

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok V. Nr. 11.

Listopad 1925

O śmierci.

Mało jest słów tak potężnych jak słowo śmierć.

Młodość która zdaje się zapewniać długie życie odsuwa myśl o śmierci, młodość chce żyć. Myśl o śmierci jest nauczycielką dobrego życia, ona uczy nas: czuwać, być baczny, uczy oderwania od rzeczy doczesnych, a cenięcia wiecznych, uczy radości i napełnia nas weselem. Są ludzie, którzy tak żyją, jakby nigdy z tego świata zejść nie mieli, a jednak doświadczenie uczy nas, że nietylko pojedynczy ludzie umierają ale całe narody giną. Niema już dziś ani Asyryjczyków, ani Babilończyków. Śmierć czyha na każdego to nas powinno trzymać na wodzy, to nas uczy pilnować samych siebie na każdy dzień. Kiedy król francuski Ludwik XIV umierał, niektórzy dworzanie próbowali mu jeszcze pochlebiać, mówiąc o jego potędze, ale on im odpowiedział: „niegdyś inni przedemną drżeli, dziś ja drzę przed śmiercią.“ Jedna z córek domu Habsburgskiego zapukała do furty klasztornej prosząc aby ją przyjęto, „bo coś mówiła pomogą trony tym, co umrzeć muszą.“ Tak więc ani pochodzenie, ani wysokie stanowisko, ani bogactwo, choćby takie jak Rockefeller a od śmierci nie zabezpiecza. Kto kwitnie młodością ma lat 17 temu się być zdaje dalekim od śmierci. Przeczytajmy w podręczniku algebry rozdział o śmiertelności, a przekonamy się, że połowa rodzących się na świecie ludzi umiera przed dojściem do lat 18-tu. Przeglądając statystyczną tablicę, którą się posługuje Towarzystwo Ubezpieczeń na życie, zobaczymy, że im kto młodszy, tem jest dla niego większe prawdopodobieństwo śmierci. W miarę wieku, liczba śmierci maleje. Patrząc na zegar mówmy sobie, że jedna z tych godzin, będzie moją godziną śmierci.

Tak więc śmierć jest dla nas rzeczą, pewną, ale niepewnem jest gdzie umrzemy i w jaki sposób, czy w domu z choroby, czy na kolei z powodu wypadku, czy zgaśniemy jak lampa, która się dopala, czy nagle i w sposób gwałtowny. Śmierć jak to ostrzegał Chr. Pan przyjdzie jak złodziej, kiedy się najmniej spodziewać będziemy. Po pacierzu wieczornym myślimy sobie kładąc się do łóżka, że może tej nocy Bóg nas do siebie powoła. Umrzemy, a po śmierci zacznie się wieczność. Śmierć uczy oderwania od rzeczy doczesnych, przemijających a zwraca nasze oczy ku temu co nie przemija, Amundsen wiedział, że dozna w swojej wyprawie głodu i chłodu, więc się przedtem hartował, jadł mało, lekko się okrywał i tak się przygotowywał do trudów podróży. Amerykanie urządzający wycieczkę na górę Everest przygotowali się do niej odpowiedniemi trenowaniami i zaszli wyżej, niż miejscowi Indusi. Powinniśmy się i my trenować na godzinę śmierci,

oddalając się od rzeczy doczesnych. Niektórzy chcą sobie życie odebrać bo czują się chorzy, nieszczęśliwi, samobójstwo to rzecz dobra dla pogana, chrześcijanin może się zabić, ale poświęcając się dla bliźnich.

Śmierć daje radość i wesele, tak religja chrześcijańska potrafi tę rzecz przykrą i straszną ośłodzić. Śmierć to wesele i radość, bo koniec smutków i dolegliwości fizycznych to koniec moralnych męczarni; po śmierci już nie będziemy drżeć o nasze zbawienie, które póki żyjemy, jest nawet dla ludzi świętobliwych niepewne; będziemy zawsze Boga kochać i więcej nie grzeszyć. Setki rodzin musiały w czasie tej ostatniej wojny opuścić dom i kraj rodzinny, wędrować na obczyznę, ale każdy z tych wygnańców obiecywał sobie wrócić do ojczyzny, jak tylko rzecz będzie możliwą. My tu na ziemi jesteśmy wygnańcami z ojczyzny niebieskiej, śmierć da nam powrót do niej, da nam towarzystwo aniołów. Gdy wracamy z podróży i zajeżdżamy na ostatnią stację wysiadamy, a na nasze spotkanie wychodzi czy brat, czy siostra, czy ktoś z rodziny.

Na ostatniej stacji naszego życia, gdy śmierć otworzy nam drzwi i wypadnie wysiąść, wyjdzie na nasze spotkanie P. Jezus nasz ojciec i brat, on nas uściśnie. Nie wiedziałem mówiła pewna bogobojna osoba że jest tak słodko umierać. A św. Hieronim mówił: „śmierci siostro moja zaprowadź mnie do P. Jezusa.“

Śmierć odsłania ciemną przepaść przed materialistami grzesznikom grozi mękami piekielnymi, dla dobrego chrześcijanina, jest narodzinami do życia pełnego, prawdziwego, jest tylko przemianą sposobu istnienia. Jak motyl z poczwarki wychodzi by bujać w przestworzu, tak dusza opuszcza więzy ciała, by żyć życiem doskonalszem.

Jenerał de Sonis, który ma być beatyfikowany, składając życzenia noworoczne jednej znajomej Pani, powiedział jej: „życzę Pani szczęśliwej śmierci“. Pani ta stanęła zdziwiona, nie wiedziała co powiedzieć; po chwili zastanowienia zrozumiała, że jen. de Sonis nie życzy jej prędkiej śmierci, ale dobrej śmierci i odrzekła dziękuję jenerale. Tak i my zastanowiwszy się czem jest śmierć, pragniemy dobrej śmierci i życzymy jej sobie nawzajem

z kazania ks. Ck.

Dziecięce lata p. Jenerałowej.

Nie przypominam sobie jak długo trwał mój pobyt w Krasiczynie, czy rok, czy dwa. Wiem, że do Rodziców pisywała regularnie, o ile mogłam, ze względu na oczy. To pewna, że żaden list z domu nie dał mi najmniejszego pojęcia, że mój pobyt i moja kuracja mają się ku końcowi. Kiedy razu jednego po kolacji siedzieliśmy wszyscy w salonie bawiąc się w jakąś grę, raptem zerwałam się na równe nogi mówiąc: „Mój ojciec przyjechał.“ Zdziwienie było wielkie i ogólne, tem większe, że w parę minut usłyszano turkot powozu wjeżdżającego

na podwórze, a po chwili wszedł Ojciec do pokoju. Nazajutrz kazał mi się zapakować i do Oleszyc mnie zabrał.

Chcąc sobie dzisiaj zdać sprawę z udziału, czy wpływu jaki Ojciec, Matka i P. Birt na naszym wychowaniu i kształceniu się wywarli, to mi się to w ten sposób przedstawia: Ojciec dawał nam zawsze o każdej rzeczy pojęcie czy zasadę odnośnie do tej rzeczy najwyższą. P. Birt. wprowadzała nas nieustannie do praktyki, czyli zastosowania do najdrobniejszych wypadków i obowiązków naszych tych najwznioślejszych zasad. Matka zaś była uosobieniem, czyli żyjącym wzorem tego wszystkiego, co Ojciec na swój sposób, a P. Birt na swój uczyli. To też bardzo często i te i tamte nauki kończyły się słowami „Patrzcie na waszą Matkę.“ Chodziło o porządek, mówiono nam; „Wszak wasza Matka nigdy nie odchodzi od jakiegoś zajęcia, żeby wszystkiego na miejsce nie włożyła.“ Wasza Matka zawsze do każdej rzeczy po ciemku nawet trafi, bo zawsze każdą zaraz po użyciu na miejsce swoje odnosi. Czasami zdawało się nam to niemożliwym, Matka żartując mówiła: „Przekonajcie się.“ Pytaliśmy wówczas gdzie mamy robotę, albo gdzie książka do nabożeństwa, albo jakaś recepta, list, rachunek, szpilka i. t. p. Mama mówiła gdzie się to znajduje i zawsze w istocie na miejscu było. —

Chodziło o dobry użytek czasu, mówiono nam: „patrzcie na Matkę, czyście ją kiedykolwiek widzieli siedzącą beczynnie.“ To samo kiedy chodziło o cierpliwość w cierpieniu, o przestawianiu dla siebie zawsze na tem co gorsze, o gotowości niesienia drugim pomocy, o uprzejmości dla wszystkich, o jednostajność humoru. Zdaje mi się, że nigdy w niej nie upatrzyliśmy gniewu, znużenia, złego humoru. To samo kiedy chodziło o to, żeby nikogo nie sądzić, nie obmawiać. Mówiono nam; „słuchajcie czy ona kiedy kogo surowo sądzi lub obmawia.“

Żyjące przykłady cnoty dawane nam przez Matkę nie sprawiały tego, ażebyśmy im choć zdala wyrównywali, ale sprawiały, żeśmy wiedzieli dobrze, że cnoty nam zalecane nie są rzeczą niemożliwą i żeśmy sami sobie i swoje wady sądzili wiele surowiej, niż to inne dzieci czynić mogą.

Co do P. Birt to z zasady nigdy nas nie doglądała w wykonaniu tego co nakazała, a przynajmniej nie tak, żeby to ująć mogło za szpiegowanie lub niedowierzanie nam. Owszem, zawsze nam mówiła, że się na nas zupełnie spuszcza, że nam zupełnie ufa i słowom naszym wierzy. Ale jak się zdarzyła najmniejsza niedokładność w naszych opowiadaniach i słowach, to nam nie szczędziła wymówek i surowości. N. p. jeżeliśmy powiedzieli, że jest mnóstwo ludzi na podwórzu, pytała wiele ich jest, kazała porachować, przypuszczam, że się pokazało, że ich jest kilku, mawiała, że to się nie nazywa mnóstwem, ale że się mówi, że jest kilku ludzi.

Jakeśmy mówili, że to lub owo n. p. nabożeństwo, obiad, lub coś podobnego było o jakiejś nadzwyczajnej godzinie, to pytała, czyśmy na zegarek patrzyli, ażeby wiedzieć, która godzina; „powiedzcie, że było późno, że było popołudniu, czy przed południem, ale nie mówcie o której godzinie, skoro nie wiecie, bo to nie jest prawdą.“ Jakeśmy czasami coś twierdzili, to pytała jaki mamy na to dowód: „Jeżeli wam się zdaje, powiedzcie, że wam się tak zdaje, jeżeli myślicie tak nie inaczej; powiedzcie, że tak myślicie, jeżeli przypuszczacie, powiedzcie, że przypuszczacie, jeżeli rzecz jaka jest prawdopodobną, powiedzcie, że prawdopodobna, ale nie twierdźcie niczego, nie mając na to dowodów, bo się narażacie na powiedzenie nieprawdy. Kiedy n. p. mówiłam, że mnie coś bardzo boli, że się bardzo uderzyłam, bardzo zmęczyłam, pytała czy w istocie tak bardzo i czyby nie było prawdziwiej powiedzieć, że mnie trochę boli, że się trochę, uderzyłam i t. p. Tak samo zachodziło pod względem wszelkiego rodzaju zobowiązań, obietnic itp. Jakeśmy coś przyrzekli nie było pardonu, trzeba to było wykonać. A gdyśmy dowodzili, że rzecz ta nie da się wykonać: „pocożecie przyrzekali mówiła ze zgrozą i zmuszała do dotrzymania obietnicy. Czasami gdyśmy się podejmowali coś zrobić, uczyć, wyrysować, napisać i t. p. pytała, którego dnia i o której godzinie zamierzamy to uczynić, a gdy mówiała, że nie wiem, pytała, jak można brać na siebie zobowiązanie nie mając nawet wyraźnego pojęcia, kiedy i jak się je wykona. „Powiedzcie, że radziłyście byli to lub owo uczynić, że uczynicie jeżeli będzie można, ale nie przyrzekajcie“.

Tak surowa gdy chodziło o prawdę, dziwną przytem miała wyrozumiałość. Nigdy nas nie posądzała o kłamstwo, chociażbyśmy najnieprawdopodobniejsze rzeczy mówili. Mawiała, że dzieci mają wyobraźnię tak żywą, że sobie czasami coś wystawiają jak gdyby to było istotnem, chociaż żadnej do tego niema podstawy. Mówiła, że nie godzi się ich w takim razie oskarżać o kłamstwo, ale, że ich nauczyć trzeba rozeznawać prawdę od nieprawdy. Przypomina mi się kilka wypadków, które doskonale o tem dadzą pojęcie. Któregoś dnia po zabawie przed domem wróciłam z przemoczoną suknią. Pyta P. Birt jak się to stało, mówię że się spociłam. P. Birt zwróciła mi uwagę, żeby nie odpowiadać tak bezmyślnie i pyta powtórnie. Mówię, że się w rynsztok przewróciłam.

P. Birt drugi raz powtarza to samo ostrzeżenie? znowu pyta. „Ktoś na mnie wodę wylał“. Na to trzecie twierdzenie tak nieprawdopodobne jak i poprzednie P. Birt chwilkę zamilkła, a potem pyta: „Czy wiesz jak się to stało, czy nie wiesz?“ „Nie wiem wcale.“ „Czemu więc takie dziwactwa wymyślasz, czemu nie mówisz poprostu, że nie wiesz.“ „Boby nikt nie uwierzył, gdybym powiedziała, że nie wiem.“ „To wolisz, byle co powiedzieć na los szczęścia, byle Ci uwierzono, jak powiedzieć to co jest, nie mając pewności że wiarę, otrzymasz.“

Wzięła mnie potem na kolana i z największą łagodnością powiedziała. „Jestem przekonana, że nie chciałaś kłamać i że nie miałaś zamiaru mnie oszukać, ale takie zgadywanie na los szczęścia, co się stało i mówienie na chybił trafił, prawdą uważać nie można“ Odezwałam się z tem; „że ja wcale nieprawdy mówić nie chciałam, ale że nie wiedząc co powiedzieć, zgadywałam.“ Takiego zgadywania ja nie nazywam kłamstwem, bo cię znam i wiem, że nie chcesz kłamać, ale niedość na tem, że nie chcesz kłamać, nie trzeba mówić niczego, o czembys nie była pewną, że jest ściśłą i zupełną prawdą.“ Przypominam sobie jak dzisiaj, że niewymownie byłam wdzięczną P. Birt, że mi nie zarzucała chęci powiedzenia nieprawdy. Istną mi to było zagadką, jak mogłam powiedzieć taką nieprawdę, nie mając chęci mówienia nieprawdy, a obydwóch tak sprzecznych rzeczach byłam najmocniej przekonaną. P. Birt twierdząc, że wie, iż ja prawdę mówić chcę, więcej mnie w tem pragnieniu utwierdziła, niżby to były czyniły jakiekolwiek łajania i kary.

Inna jeszcze okoliczność tego rodzaju mi się przypomina. Siostra moja Cesia bardzo była oryginalnem dzieckiem, imaginację miała dziesięć razy gorętszą od mojej. Któregoś dnia poszła do panny służącej mojej Matki i powiedziała jej, żeśmy były na przechadzce, żeśmy na deszczu zmokły i z naciskiem dodawała, że do koszuli i że trzeba nam wszystko przynieść do zmiany; ale wszystko mówiła.“ Po chwili wchodził Apolonja niosąc na rękach suknie, spódnice, koszule, pończochy i. t. d. dla nas do zmiany. Wielkie zdziwienie co się to znaczy. Po zdziwieniu wielkie oburzenie na Cesię, że taką powiedziała nieprawdę i że zasługuje za to na surową karę. P. Birt staje w jej obronie i mówi, że jest przekonana, że ona nie miała zamiaru powiedzenia nieprawdy, ale że z pewnością wytworzyła sobie w głowie taką historję i sama jej potem uwierzyła. Pyta jej więc nie dlaczego taką rzecz powiedziała, ale dlaczego ją sobie wystawiła. Cesia opowiada, że patrząc się przez okno jak deszcz leje, pomyślałam sobie, co by to było, żeby ten deszcz był nas na przechadzce schwycił, jakbyśmy zmokły, jakbyśmy się musieli przebierać, jakby Apolonja musiała dla nas wszystko przynieść i tak raptem od okna odbiegła do Apolonji, żeby ją o wszystko prosić, dopiero jak Apolonja z tem wszystkiem weszła, to się ocknęła i pomiarkowała. P. Birt. ani na chwilę jej nie łajała za brak prawdy, ale za brak zastanowienia i przedstawiała ileby w ten sposób mogła sprawić rozmaitych przykrości, gdyby się z takiego braku zastanowienia nie poprawiała.

Ktoś kiedyś brata mego oskarżył czy posądził o jakąś nieprawdę, P. Birt dowodziła, że to jest poprostu niemożliwem. Mówiła, że nie godzi się chłopca na duchu łać takim podejrzeniem i że trzeba się przekonać, co on miał na myśli, kiedy takie zrobić wrażenie i że z pewnością rzecz się wyjaśni na jego korzyść. P. Birt w ten sposób za-

wsze o nas twierdząc, że nieprawdy powiedzieć nie możemy, najmocniej nam to niepodobieństwo w sumieniu wraża. Niech jej to P. Bóg nagrodzi.

To czego P. Birt nas uczyła, tego też sama wiernie przestrzegała. Jej słowa taką w nas wiarę wzbudzały, że jak ona mówiła o czemś, że jej się to lub owo *zdaje*, tośmy byli pewni, że tak być musi. W jej ustach wyrazy „*zdaje mi się*” przewyższały w naszym ocenieniu dobitne twierdzenie innych ludzi. Tak samo, jej warunkowe obietnice, więcej miały znaczenia, niż solenne przyrzeczenia innych osób.

O czynnikach szkodliwych dla każdej miłości.

Ustęp z nauki O. Brillet.

1^o Zbyt wielki idealizm. Kochając nie trzeba szukać zbyt wielkich ideałów, bo wszystko co ludzkie, tak osoby, jak dzieła, jest ułomne niedoskonałe. Kto się z tem nie liczy, błądzi.

Młoda osoba wychodząc za mąż sądzi, że w człowieku, którego wybrała znajdzie urzeczywistnienie wymarzonego przez siebie ideału. Przypatrzwszy mu się bliżej nie znajduje go takim, jakim go sobie wyobrażała; stąd zawód, doprowadzający nieraz do rozwodu.

To co się dzieje w miłości czysto ludzkiej, odnosi się w pewnej mierze i do stosunków duchownej natury, gdy chodzi o powołanie o pracę w jakimś stowarzyszeniu. Trzeba znać wady osoby czy osób z którymi nam życie spędzić wypada. Trzeba znać zawczasu ujemne strony swego powołania. Ten co się gotuje do stanu kapłańskiego niech wie z góry, że go czeka osamotnienie, praca często niewdzięczna, bez uznania i nagrody; jeśli zgodzi się na to, bo chce służyć duszom, krajowi i Bogu, wówczas nie dozna zawodu, nie ulegnie zniechęceniu.

Drugim czynnikiem szkodliwym dla miłości jest duch krytyki. Mówią że miłość jest ślepa. Taką być do pewnego stopnia powinna. Nie trzeba przyglądać się przez szkła powiększające osobom i rzeczom, żadna miłość tego nie wytrzyma. Najpiękniejsze pismo w ten sposób rozpatrywane, wyda się szkaradnem. Kto się moralnie w takie szkła zapatrzy jest zgubiony. W najlepszych osobach i rzeczach mnóstwo jest słabości i nędzy.

Nie ma miłości niezwyciężonej. Ten kocha, kto chce kochać.

By wytrwać w miłości trzeba czuwać nad swoim sercem, swoim wzrokiem, słuchem, przytępić swoją wrażliwość, nie rozmyślać nad doznaniem przykrościami. Są osoby, które ich nigdy przetrwać nie mogą. Umieć zapomnieć, jest jednym z warunków szczęścia.

Pewna matka dawała swej córce w wigilię ślubu następującą radę: „Nigdy scen, nigdy słów niedających się zapomnieć”. Gdyby żona doprowadzona była do tego, że gardzi swoim mężem, gdyby mąż jej wiedział, że ona nim gardzi, to jednak słowa tego niepowinna nigdy wypowiedzieć, bo to byłoby słowo niedające się zapomnieć.

Trzecim czynnikiem szkodliwym jest narzekanie i szemranie, do czego łatwo znaleźć współników. Ale nie należy się uciekać do tego rodzaju pociechy. Tak jak są mikroby, które każdy organizm są w stanie podkopać i zniszczyć, tak również żadna miłość nie oprze się szkodliwemu działaniu wyżej wspomnianych czynników.

Książki poleca godne: L'âme de tout Apostolat par Dom J.B. Chautard. Lib. Téqui. Paris. „Madeleine Semer“ par l'abbé Felix Klein Paris Bloud.

Możemy polecić polską księgarnię w Paryżu „Librairie universelle“ 18 rue Mabillon. Która dostarcza wszelkich książek po cenach jaka jest na książkach naznaczona. Razem z książkami przysyła rachunek we frankach, które oblicza na złote według kursu i dołącza czek. Uiszcza się opłatę w złotych bez kłopotu. Zlecenia są załatwione w przeciągu 10 dni. Korespondencję przeprowadzić można w języku polskim.

Wiadomości.

W tym roku szkolnym, Zakład zaczął prowadzić prócz II i III od, kurs seminarjalny dla instruktorek szkół gospodarczych. Otrzymał na to pozwolenie z Ministerjum Oświecenia. Kierowniczką tych kursów jest p. Łyskowska.

Pani Zaborowska, wizytatorka tego rodzaju szkół, była w Zakładzie, zwiedzała różne działy zajęć, słuchała niektórych wykładów, z wielką życzliwością odniosła się do naszej pracy i dała nam wiele cennych wskazówek.

P. Zdanowska pisze do nas ze szkoły gospodarczej w Zurychu: Kultura w tym kraju doszła tak wysoko, że nie trzeba tylu przepisów co w Zakładzie i niema tyle kłopotu z uczenicami. Porządek utrzymuje się wzorowo, ale jako rzecz naturalna, każda w chwili wolnej idzie, sprząta, pomywa, a jak rzuci ścierkę zamiast ją powiesić, to płaci parę groszy kary.

Na dzwonek wszystkie spieszą, bez żadnego dozoru. Jest osoba, która ma ogólny dozór nad uczenicami; rozkłada zajęcia, ale się napewno nie przemęczy, bo uczenie same wiedzą, co mają robić i przestrzegają tego co powinny.

Gdy im mówiłam o wycieczkach, które uczenice zakładowe odbywają raz na tydzień, odpowiedziały: „my nie mamy na to czasu musimy się uczyć“.

Przepisu milczenia niema, ale w zajęciach bardzo mało kto mówi o tem co nie dotyczy przedmiotu, bo wie, że ma sobie powierzona daną pracę, więc zrobić ją musi na czas.

Cześć jaka się rozpowszechnia coraz więcej dla kanonizowanej niedawno św. Teresy, którą pospolicie nazywają „małą Tereską“ znalazła odgłos i w Zakładzie. W dzień jej uroczystości ustawiono mały ołtarzyk z wizerunkiem świętej, ozdobiony kwiatami i światłem, a wie-

czorem miał miejsce odczyt o życiu świętej, potem urządzono loterję, której każdy prawie fant wygrywał. Dochód z tej loterji przeznaczono dla Karmelitanek na Wesołej w Krakowie, które są podobno w wielkiej potrzebie.

Piękną uroczystością były też prymicje ks. Stanisława Czartoryskiego, które się odbyły w naszej kaplicy przy końcu września, w otoczeniu brata celebrującego ks. Jerzego Czartoryskiego, jednego z księży tu bawiących i ks. Kornilowicza, który umyślnie z Rzymu na to przyjechał. Po mszy św. celebrujący udzielał błogosławieństwa obecnym, Obchodzono w Zakładzie 17 października imieniny śp. p. Jenerałowej uroczystą mszą św. tradycyjnym wspólnym podwieczorkiem, a wieczorem jedna z byłych uczenic zakładowych miała odczyt, w którym na mocy osobistych wspomnień przedstawiła postać p. Jenerałowej i stosunek jej do uczenic.

Podamy zapewne w następnym numerze „Pisemka“ treść tego odczytu.

P. Zamoyska spędziła z nami kilka tygodni, miewała z uczenicami rozmyslenia i pogadanki, które je bardzo zajmowały i nie były bez pożytku. Ks. biskup Sapieha przebywając czas jakiś w Zakopanem na wypoczynku, odwiedził nasz Zakład i kilka godzin z nami spędził, a jako należący do kuratorjum, dopytywał się troskliwie o różne sprawy zakładowe i cenne rady nam dawał.

Stały kapelan opuścił nas, aby się udać do południowej Francji; Od kilku miesięcy korzystamy tylko z usług przygodnych księży, którzy się zmieniają co kilka tygodni.

To i owo.

Podobno pewien angielski bibliotekarz obliczył po wielu latach pracy, że od wynalezienia sztuki drukarskiej w XV w. wydrukowano na całym świecie 16,500.000 dzieł (nie egzemplarzy). Zdaniem tego bibliotekarza zaledwie 20.000 z tych dzieł posiada prawdziwą wartość.

Stąd wniosek jak dużo ludzie czytają rzeczy bezwartościowych.

Intencja na grudzień.

Modlitwa za kraj.

Praktyka. Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnikdziecie do królestwa niebieskiego. Mat. XVIII 3.

Ćwiczenie się w prostocie: w mowie, ubraniu, stosunkach z drugimi w pobożności.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice

Z drukarni Św. Michała Archanioła w Miejsu Piastowem.